

W miasteczku pełnym sekretów
prawda jest głęboko ukryta



PRZEDSIÓNEK PIEKŁA

„Wspaniała”
HARRIET TYCE

„Znakomita”
S.J. WATSON

„Cudownie niepokojąca”
JANE HARPER

„Porywająca”
PAULA HAWKINS

anna bailey

ALBATROS

Tytuł oryginału:
TALL BONES

Copyright © Anna Bailey 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Małgorzata Stefaniuk 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: © Beci Kelly/TW

Zdjęcia na okładce: © Getty (*front*), Ioana Cristiana/Unsplash.com (*tył i skrzydełka*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

1

Ryk płomieni ogniska trudno odróżnić od odgłosów wydawanych przez chłopców z osiedla przyczep i dziewczyn ze szkoły, którzy krzyczą i tańczą w cieniu Tall Bones. To taka małomiasteczkowa nocna impreza – ostatnia, jaką Whistling Ridge zobaczy przez wiele lat, choć nikt jeszcze o tym nie wie – w dziurze z rodzaju tych, gdzie kojoty żują porzucone pety, a bandy chłopaków chodzą wyć do księżyca.

Na skraju lasu Abigail Blake odwraca się i uśmiecha. Taki jej obraz pozostanie w pamięci Emmy na długo po tym, jak pozostali upiją się i wrócą do domu: smukła i blada jak promień księżyca, rozwiane rude włosy, lekko kręcące się w wilgotnym powietrzu, dłonie schowane głęboko w rękawach, stojąca na czubkach palców, jakby w każdej chwili miała rzucić się do ucieczki.

– Nic mi nie będzie – zapewnia. Ale oczy ją zdradzają, strzela nimi w stronę lasu. Jest dopiero początek września, lecz w górach jesień przychodzi szybciej i wczesny wieczór zdążył już zakraść się nad sosny; ich matowe cienie przełamuje tylko snop światła z latarki.

– Dobra, tylko jak wrócisz do domu? – pyta Emma i widzi, że na czole przyjaciółki pojawia się małe wgłębienie, dokładnie takiego kształtu i wielkości jak opuszka.

– Em. – Abigail wygląda tak, jakby musiała sobie przypomnieć, że powinna znowu się uśmiechnąć. – Po prostu wezwę taksówkę. Coś wymyślę. Serio, jest dobrze. – Ogląda się za siebie, na kołyszące się między drzewami światło i niewyraźną postać chłopaka.

Emma podąża za jej spojrzeniem, ale jest zbyt ciemno, żeby mogła cokolwiek zobaczyć wyraźnie.

– Myślę, że nie powinnaś iść – mówi.

Uśmiech jej przyjaciółki jest tak napięty, że musi boleć.

– To tylko zabawa, Em. Poważnie, nie masz się o co martwić.

Ale Emma się martwi. Nie jest wysoka jak Abigail, nie ma tej przerwy między udami, takiej, o jakiej marzą wszystkie nastolatki; jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek dał jej ojciec, jest jego latynoska cera, z powodu której była prześladowana przez całą szkołę; nie jest typem dziewczyny, którą chłopcy proszą, by poszła z nimi do lasu, więc co ona może o tym wiedzieć? Mimo to, patrząc w ciemność, kręci głową.

– Zaczekam tu na ciebie.

– Nie. – Abigail nabiera głęboko powietrza i znów się uśmiecha, stanowczo. Pachnie swoją truskawkową pomadką. – Wyluzuj, Em, daj mi trochę pożyć, dobra? Nic mi nie grozi. Przysięgam.

Abigail Blake ma siedemnaście lat i jak wszystkie dziewczęta w jej wieku wierzy, że będzie żyła wiecznie. W głębi serca Emma też w to wierzy i dlatego zostawia przyjaciółkę tam, gdzie podeptana trawa graniczy z drzewami, i przemyskując chyłkiem

obok Tall Bones, wraca do swojego samochodu. Ognisko w oddali wciąż buzuje, jego blask ślizga się po powierzchni wysokich białych skał; imprezowicze, wiwatując, zginiatają puszki po piwie i rzucają je do ogniska, a potem, gdy płomienie z głośnym sykiem wzbijają się w noc, wyją z zachwyty.

Emma nie ogląda się za siebie. Gdyby to zrobiła, może zobaczyłaby, że jej przyjaciółka się waha: stoi z wyciągniętą ręką, jakby nie spodziewała się, że Emma jednak odejdzie.

Z drugiej strony ogniska Abigail obserwuje młody mężczyzna. Ma lekko złowieszcze zawadiackie spojrzenie, które sprawia, że Emma czuje się, jakby drżała z zimna, mimo że tak nie jest. Widywała już tego chłopaka, ale zna go tylko z widzenia; kręci się na obrzeżach miasta od początku wiosny. Profil ma tak ostry, że mógłby nim dzielić kokę, ciemne włosy ocierają się o kołnierz znoszonej skórzanej kurtki; w ruchu jego bioder, sposobie, w jaki wysuwa podbródek, jest coś, co nasuwa myśl, że w poprzednim wcieleniu mógł być rozbójnikiem. Wieczorny deszcz ograbił dzień z ciepła i teraz dym z papierosa, który ulatuje z ust chłopaka, unosi się w chłodnym powietrzu jak burzowe chmury wokół górskich szczytów. Ale kiedy Emma ponownie spogląda w jego stronę, już go nie ma.

. . .

– Gdzie byłeś? – Dolly Blake gasi papierosa, gdy jej starszy syn próbuje zamknąć za sobą cicho drzwi frontowe.

– Nigdzie.

Gdy chłopak wyłania się z mroku przedpokoju, Dolly na chwilę się spina, bo w szczupłej, smukłej sylwetce syna widzi męża. Z daleka często są ze sobą myleni – takie same ocieplane koszule w kratę, identyczny błysk rudych włosów, równie

wysoko uniesione ramiona, jakby obawiali się, że ktoś może ponad nimi zobaczyć coś, czego nie powinien. Ale choć w wieku dwudziestu dwóch lat Noah jest już mężczyzną, to jego twarz zachowuje łagodne rysy młodości, które jego ojciec, Samuel Blake, dawno temu zamienił na krzaczastą brodę i zniszczoną od długich godzin przy zwózce drzewa skórę.

Dolly oddycha z ulgą.

– Masz szczęście, że ojciec wcześniej się położył – rzuca. – Co z twoimi dżinsami? Dlaczego są takie brudne?

– Nie twój interes.

Nad chłopakiem wisi na ścianie wysadzany ozdobnymi kamieniami duży krzyż, który prawie ćwierć wieku temu Dolly dostała od teściowej w prezencie ślubnym. Wie, że za krzyżem jest dziura, w miejscu, gdzie kiedyś Samuel przebił tynk pięścią.

– Tylko nie tym tonem, młody człowieku – obrusza się Dolly, nie patrzy jednak na syna, tylko na krzyż. – Nie obchodzi mnie, ile masz lat. Dopóki mieszkasz pod tym dachem, masz być w domu na czas i zwracać się do matki z większym szacunkiem.

– Abigail nigdy tak nie maglujesz. – Syn obchodzi ją na tych swoich długich zabłoconych nogach i idąc na górę do swojego pokoju, wystukuje na schodach znajome twarde staccato.

Dolly wzdycha i wbija paznokcie w skórę głowy. Chciałaby, żeby syn nie był tym członkiem rodziny, przy którym traci panowanie nad sobą, ale wie, że czasami musi je tracić. W przeciwnym razie pewnego dnia mogłaby po prostu pęknąć.

. . .

Emma włącza w samochodzie radio, ale ponieważ jasnowidz, który właśnie ma nocną audycję, nie mówi nic o nadchodzących wydarzeniach, dziewczyna nie myśli więcej o Abigail i odjeżdża.

Kałuże na drodze są żółte w blasku reflektorów, a wydobywający się z kratki wentylacyjnych zapach mokrego asfaltu przywodzi jej na myśl kredki woskowe. Emma dobrze zna tę trasę, nawet w nocy. Po obu stronach strome zbocza są porośnięte lasami iglastymi, pnącymi się aż po niewyraźne szczyty, gdzie drzewa karłowacieją, a wyżej zupełnie zanikają.

Jakieś półtora kilometra dalej ciągnąca się wzdłuż łuku drogi linia drzew urywa się. Tutejsze sosny zainfekował kornik drukarz i ogromne połacie lasu są teraz szare i wyłysiałe. W świetle dnia poprzez cienkie i martwe gałęzie można dostrzec poczerniałe szczątki starego domu Winslowów, ponad sto lat temu strawionego przez ogień. Zazwyczaj przez puste okna można zajrzeć aż na drugą stronę ruiny i choć Emma wie, że w ciemności nie będzie w stanie nic zobaczyć, gdy przejeżdża obok, z przyzwyczajenia zerka na dom.

I widzi jakieś światło.

Coś migocze za starą ramą okienną. Emma zwalnia, lecz snop światła pochyła się nagle, po czym gaśnie.

Kiedy w przyszłości w końcu będzie przesłuchiwana, opowie o tym policji, wyłuskując z pamięci te ostatnie cenne szczegóły dotyczące Abigail.

. . .

Ognisko wygasło i poczerniały krąg, który po nim został, wygląda jak miejsce, gdzie mogło wylądować UFO. Tall Bones są milczącymi sylwetkami na tle nocnego nieba osrebrzonego blaskiem księżyca. Imprezowicze rozeszli się – jedni poszli szosą w kierunku osiedla przyczep należącego do Jerry'ego Maddoxa, inni powciskali się do samochodów przyjaciół i wrócili do domów przez las – w pobliżu nie ma więc nikogo,

kto słyszałby wystrzał.

Nazajutrz jest niedziela i Blake'owie nie mogą sobie jeszcze wyobrazić, że w kościele będą siedzieć tam gdzie zawsze, w rzędzie składanych plastikowych krzeseł, bez Abigail. Nazajutrz jest niedziela i Emma ma rozjaśnić przyjaciółce włosy, bo Abigail ma już dość bycia rudą, choć wie, że rodzice powiedzą, że w blondzie wygląda tandetnie. Jutro jest niedziela, a Emma leży bezsennie i wsłuchując się w zawodzenie kojotów, myśli, że chciałaby być jednym z nich. Rano zajrzy do swojego telefonu i nie znajdzie w nim żadnej wiadomości od Abigail, potwierdzającej, że bezpiecznie dotarła do domu. Spojrzenie Emmy zatrzyma się na stojącym na komodzie nieotwartym opakowaniu farby do włosów i jakimś sposobem będzie wiedziała.

Pod koniec tygodnia twarz Abigail będzie się pusto uśmiechać z setek ulotek przyklejonych do słupów telefonicznych i kościelnych tablic ogłoszeniowych. Rogi ulotek, podrywane ciągnącym od Gór Skalistych wiatrem, będą głośno łopotały. Samuel Blake uda się z policją do lasu i pośród drzew będzie wykrzykiwać imię córki. Noah będzie spierał płamy ze spodni tak długo i tak energicznie, że zejdzie mu skóra z palców, a Emma schowa pod łóżko opakowanie z farbą do włosów. Dolly, ćmiąca papierosa za papierosem, będzie wpijać palce w łuszczącą się skórę głowy i wpatrywać się w zakrywający dziurę w ścianie wielki krzyż, bojąc się, że teraz wszystkie najgorsze rzeczy wyjdą na jaw.

2

– Nie ruszaj się, Jude. – Dolly chwyta młodszego syna za podbródek i nakłada korektor na siniaka wokół oka. Chłopiec krzywi się, ale ona tylko kręci głową i chwyta go mocniej; jej palec wskazujący i kciuk wbijają się głęboko w skórę Jude’a. – Możesz mieć pretensje jedynie do samego siebie. Wiesz, jaki jest ojciec, kiedy się go wcześniej obudzi.

Samuelowi nie spodoba się ten makijaż. Żaden mój syn nie będzie się malował, powie. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat jest wystarczająco stary, by być jej ojcem, i może dlatego to, co mówi mąż, Dolly wykonuje bez pytania. Ale dzisiaj będzie inaczej. Makijaż nie będzie mu się podobał, lecz będzie wołał to, niż żeby wszyscy w kościele gapili się i szeptali zza swoich Biblii. Nic dziwnego, że to się stało w takim domu, będą mówili. Nic dziwnego, że ich córka nie żyje.

Nie żyje. Ostatnio Dolly usłyszała te słowa w Safewayu, wymamrotane w alejce z mrożonkami. Pan Wen ze sklepu monopolowego i Carla Patterson, która uczyła Abigail w drugiej klasie, wymawiali je cicho w szumie jarzeniówek i lodówek, w nadziei że może nikt ich nie usłyszy. Przynajmniej byli na

tyle przyzwoici, że spieszyli się, kiedy ją zobaczyli, wyłaniającą się zza sklepowego regału z pustym wózkiem na zakupy. Dolly nie odezwała się, jak zwykle zresztą, może dlatego, że nie była pewna, jak się po tym poczuje.

Nie żyje. Martwa. Brzmiało to jak kropka na końcu zdania. Wyobraziła sobie, że wysyła telegram i zastępuje wszystkie kropki słowem „martwa”. *Abigail nic się nie stało martwa Abigail wróci martwa...* Wtedy od zaginięcia córki minął zaledwie tydzień, ale dla Dolly czas był czymś dziwnym i długim, jakby ktoś rozciągał go jak masę na ciągutki na maszynie, jakie czasami widuje się w witrynach sklepów ze słodyczami.

Teraz minęły dokładnie dwa tygodnie i prawie codziennie chodziła do Safewaya, właściwie wyłącznie po to, by móc oprzeć się na ręczce wózka i pozwolić mu ciągnąć się za sobą. Krążenie po alejkach daje jej jakieś zajęcie. Ma dzięki temu co robić. Nie chce być jak te kobiety z filmów, które szaleją, siedząc w domu i czekając na telefon. A czas wciąż płynie. To nie może się tak skończyć, myśli Dolly.

W łazience Jude wydyma dolną wargę, czego nauczył się od starszego brata, chociaż pod każdym innym względem są jak ogień i woda. Dzieli ich dziesięć lat, Jude jest drobny tam, gdzie Noah ma szerokie ramiona; ciemnowłosa i spokojny, dość schludny, podczas gdy jego bratu brud tego miasta wrósł w linie papilarne. No i oczywiście jest jeszcze noga Jude’a. Roztrzaskana kość, zniekształcona, uderzona zbyt mocno jak rozgrzany metal na kowadle kowala. Dwunastoletni chłopiec nie powinien chodzić o lasce.

Dolly nakłada kolejną warstwę korektora na opuchliznę wokół oka syna, ale unika jego wzroku. Biedny nieplanowany Jude, od którego próbowała uciec, przesiadując w wannie, aż

gorąca woda robiła się zimna i brudna, i wypijając dwie trzecie butelki ginu z barku męża, zanim zwymiotowała. Okrutny żart Pana, myślała wtedy, że sprowadził kolejne dziecko do tego domu. Nadal się zastanawia, czy nie miała racji.

– I już – rzuca, cofając się o krok, by ocenić swoje dzieło. Opuchlizna będzie schodzić kilka dni, ale przynajmniej udało jej się zneutralizować rzucającą się w oczy czerwień pozostawioną przez rękę jej męża.

– Naprawdę muszę iść do kościoła? – Jude nachyliła się do lustra w szarej ramce; jego palce krążyły wokół oka, jakby koniecznie chciał dotknąć siniaka i upewnić się, że pod nim to wciąż on. – Nie chcę tam iść. Wszyscy będą się na nas patrzeć.

Oczywiście, że będą na nas patrzeć, myśli Dolly. Pozostali Blake'owie spędzili ostatnie dwie niedziele na wlewaniu w siebie lone stara, puszką za puszką, albo na włóczeniu się po sklepowych alejkach, albo na leżeniu w łóżku w środku dnia i wsłuchiwaniu się w rytmiczne klikanie wiatraka sufitowego. (Dolly nie wie, co robił Noah, ale zauważyła, że częściej niż zwykle ogląda się przez ramię). Wczoraj jednak pastor Lewis przydybał ją w momencie, gdy udawała, że czyta składniki na torebce z krojonym pieczywem. Powiadomił ją, że Pierwszy Kościół Baptystów w Whistling Ridge w najbliższą niedzielę odprawi specjalne nabożeństwo, podczas którego członkowie wspólnoty będą mogli zadedykować swoje modlitwy Abigail i rodzinie Blake'ów, i wszyscy na pewno chętnie ich tam zobaczą. Dolly była zaskoczona, że pastorowi tak łatwo przychodziło stać przed nią i łączyć w żywe oczy, bo przecież oboje doskonale wiedzieli, co członkowie wspólnoty o nich myślą. Ale jego słowa nie były prośbą, niezależnie od tego, ile razy uśmiechał się i poklepywał ją po ramieniu.

Można się modlić lub być obiektem modlitw, myśli teraz Dolly. I być może właśnie to poczucie konieczności wyboru między aktywnością a pasywnością sprawia, że jest tak zdeterminowana, by pójść do kościoła. Próbuje wyjaśnić to Jude'owi, on jednak tylko przygryza dolną wargę i patrzy nadąsany w podłogę.

– Może Abi uciekła, bo nie chciała już chodzić do kościoła – odzywa się po chwili i jego głos ocieka taką pogardą, że matka czuje, że też mogłaby mu przyłożyć.

Dolly odwraca się i szuka w kieszeni papierosa. Ręce swędzą ją od chęci złamania czegoś – złam więc siebie, a nie Jude'a. W końcu, jeśli ktoś tu jest winien...

– Abigail nie uciekła – mówi i syn musi jej wierzyć, bo jest jego matką. Abigail nigdy by nie uciekła, nigdy by jej tak po prostu nie zostawiła, bez względu na to, co o tym myśli policja. Ale palce Dolly drżą, gdy powstrzymując się przed powiedzeniem czegoś więcej, wkłada papierosa do ust. Jeśli córka nie uciekła, to co się z nią stało? Słyszy to znowu, w monosylabicznym kliknięciu zapalniczki: *Martwa*.

. . .

To wszystko jej wina. Tak właśnie mówią w szkole. Korytarze śmierdzą linoleum i środkami czystości; Emma wciska się głęboko w kąt łazienki dla dziewcząt i próbując zagłuszyć echo ich głosów, wlewa w siebie whiskey z „małpek” trzymany przez jej matkę na wycieczki, na które nigdy się nie wybierają.

– Możesz uwierzyć, że Emma Alvarez tak po prostu ją tam zostawiła?

– O mój Boże, myślisz, że to dlatego Abigail została

porwana?

– Nikt jej nie porwał. Uciekła z chłopakiem... z tym Cyganem.

– Z nim nie uciekła. W zeszłym tygodniu widziałam go w barze.

– Taaa... słyszałam, że pożarły ją kojoty.

– Nigdy nie zostawiłabym przyjaciółki, żeby pożarły ją kojoty.

Od tuszu do rzęs łzy Emmy stają się czarne; żeby nikt nie słyszał jej szlochu, wtyka sobie do ust knykie palców.

Tydzień po imprezie przy Tall Bones dyrektor szkoły, Handel, organizuje w sali gimnastycznej specjalne zebranie, na którym prosi uczniów liceum i gimnazjum, aby zachowali Abigail w myślach i modlitwach i okazali wsparcie jej rodzinie oraz przyjaciołom. Mały Jude Blake przygryza dolną wargę i wciska głowę w kołnierzyk koszuli, jakby miał nadzieję, że dzięki temu nikt go nie zauważy. Emma przygląda się temu wszystkiemu przymrużonymi, zamglonymi oczami i myśli: No proszę, jesteśmy tu – rodzina Abigail i jej przyjaciółka. Poza nimi nie ma nikogo innego, kto pamięta widok płam z trawy na skarpetkach Abi, gdy latem przesiadywała na starej kanapie na podwórku Blake'ów; nikogo, kto pamięta odpisywanie od siebie nawzajem prac domowych i jedzenie cukierków, od których języki robiły się niebieskie. Nikogo, kto słyszał, jak trzynastoletnia Abigail oświadczyła: „Zostanę artystką”. Emma prychnęła na to i z drwiną zapytała: „Co, w Whistling Ridge?”. Abi odpowiedziała, że nie, nie ma mowy, złapie autobus do Denver i ani razu nie obejrzy się za siebie. W tamtym czasie wydawało się to bardzo imponujące. Abi była jak z jakiegoś filmu. A potem spojrzała na Emmę szeroko otwartymi oczami i

dodała: „Pojedziesz ze mną, prawda?”.

Emma wychyla w łazience kolejną „małpkę” i po powrocie do domu wymiotuje.

. . .

Tej nocy Emmie śni się wataha wyjących pośród drzew kojotów. Rozjeżdża je samochodem, ich krew oblepia opony. Potem rozjaśnia włosy Abigail; siedzą w oparach drażniącego nozdrza amoniaku i popijają bourbona z barku Samuela Blake’a. „Szczypie, szczypie”, powtarza Abigail, choć może mówi to bezgłośnie albo te słowa rozbrzmiewają tylko w głowie Emmy. Abi ją całuje, zalewając krwią jej usta, klatkę piersiową, ramiona, dłonie...

Kiedy Emma się budzi, dopiero świta. Góry są ciemne i parują po świeżym wrześnieowym deszczu, a ona czuje smród własnych zaschniętych wymiocin. Owija się kocem, przekrada cicho do łazienki i myje ręce, raz za razem, aż są tak zimne od wody, że prawie ich nie czuje. Matka musiała usłyszeć wodę płynącą z kranu, bo wchodzi i bez słowa otacza ją ramionami. Gdy w końcu Emma przestaje drżeć, idą do łóżka Melissy i ta głaszcze Emmę po włosach, aż obie zasypiają – matka i córka, wygięte jak dziwne runy na tle pościeli. Następnego dnia rano Melissa wylewa cały alkohol, jaki udaje jej się znaleźć, żadna jednak o tym nie wspomina. Babka Emmy mawiała, że ludzie mieszkający w szklanych domach nie powinni rzucać kamieniami, a Melissa przedwcześnie zestarzała się z powodu pocucia winy, że wyszła za mąż za mężczyznę, który nie potrafił kochać jej na tyle, by z nią zostać – a przynajmniej tak twierdzi.

Przed zniknięciem Abi, przed piciem, Emma nigdy nie

zdawała sobie sprawy, jak wiele decyzji musi podejmować, by przebrnąć przez dzień. Czy ma zjeść śniadanie? Jechać do szkoły samochodem czy autobusem? Obok kogo usiąść w czasie lunchu? Kto będzie najmniej skłonny patrzeć na mnie tak, jakbym była gumą przyklejoną do spodu ławki? Ale rozpoczęcie dnia od drinka oznacza, że do podjęcia zostaje tylko jedna decyzja: Czy pić dalej? Potem wszystko inne układa się samo. Dziewczyna wie, że mama chce dobrze, lecz dobre intencje nie wystarczą, żeby Emma przestała płakać w łazience dla dziewcząt. Do przerwy świątecznej jest jeszcze kilka miesięcy i nie jest pewna, czy zdoła do tego czasu podejmować te wszystkie decyzje, które będzie musiała podjąć.

Emma wie – po prostu wie – że najgorsze byłoby, jeśli Abigail by nie żyła. Ludzie w szkole mówią, że uciekła, i dodają, że nikt nie mógłby jej o to winić. Kiedy Emma to słyszy, czuje się tak, jakby ktoś dźgnął ją nożem w brzuch, robiąc wielką dziurę w jej wnętrznościach. Abi nie odeszłaby tak po prostu, nic nie mówiąc. Nie złapałaby autobusu do Denver, nie wspomniawszy o tym wcześniej ani słowem. Dziesięcioletniej przyjaźni nie porzuca się w ten sposób, nie i już. Ale czy w takim razie byłoby lepiej, gdyby Abigail nie żyła?

Rano, po wyjściu matki do przychodni, w której pracuje jako miejscowy lekarz rodzinny, Emma nie idzie do szkoły. Idzie do sklepu monopolowego pana Wena i pod kurtkę wypycha butelkę jacka danielsa. Już prawie z nią wychodzi, gdy widzi, że na parkingu stoi młody mężczyzna w skórzanej kurtce i szczerzy do niej zęby, wszystkie równiutkie, jakby na śniadanie jadał noże. Coś w nim wygląda znajomo i to wrażenie wydaje się chwytać Emmę za kark. Dziewczyna prostuje się tak, że wyślizguje się jej butelka.

Pan Wen ma dobrotliwą twarz, pomarszczoną jak lampion z papieru, i mówi, że tym razem nie wniesie oskarżenia, chociaż każe jej zapłacić za stłuczony alkohol. Przygląda się jej, zauważa rozmazany tusz do rzęs, spuchnięte oczy, obgryzione paznokcie i mamrocze, że ma nadzieję, że Emma wkrótce poczuje się lepiej. Ona wie – pan Wen nie musi jej tego mówić – że ten człowiek rozumie, jak to jest być innym w tym kraju. Sama ta myśl – to poczucie kruchej solidarności – sprawia, że znowu chce się jej wybuchnąć płaczem, i aby uspokoić przyspieszony oddech, opiera się na parkingu o samochód.

– Hej, wszystko w porządku?

Spogląda w górę i odkrywa, że przygląda się jej ten koleś w skórzanej kurtce. Z przechyloną głową, włosami powiewającymi na wietrze jak pióra, wygląda jak wielka wrona. Emma przełyka ślinę i kiwając głową, stara się nie przewracać zbyt często oczami.

– Nie mam dowodu. – Nienawidzi tego, jak cicho brzmi jej głos, zagłuszany dodatkowo hukiem ruchu na głównej ulicy.

– Kupię ci – rzuca chłopak; jego akcent brzmi z lekka wschodnioeuropejsko. – Możemy wypić razem.

Emma przeczesuje dłonią włosy i tłusty nalot, który zostaje jej na palcach, przyprawia ją o mdłości. Za kilka lat koledzy ze studiów powiedzą jej, żeby nie przyjmowała darmowych drinków od nieznajomych mężczyzn. Nawet teraz w jej głowie pobrmiewają stare powiedzenia: nic nigdy nie jest za darmo, wszystko ma swoją cenę. Ale w tej chwili nie ma dla niej nic piękniejszego od światła przefiltrowanego przez brązowe od whiskey szkło. Jeśli dostanie butelkę do ręki, może zapomni o tym uczuciu ze snu z ostatniej nocy.

Pociąga głośno nosem.

– Dobra, pewnie. – Wszystko ma swoją cenę, ale Emma nie

potrafi jeszcze wyobrazić sobie prawdziwego kosztu tej jednej butelki whiskey. Żadne z nich nie potrafi.

3

Przedtem

Miesiąc przed jej zniknięciem Noah i Abigail jadą nad rzekę. Noah nie pamięta, żeby zapraszał siostrę na tę wyprawę, ale ona zabiera swoje wielkie okulary przeciwsłoneczne gwiazdy filmowej i bez słowa wychodzi za nim z domu.

Jadą wśród pól parnego sierpnia. W cieniu drzew odpoczywają zmęczeni turyści, obok dzieciaki tarzają się w trawie koloru zębów starego człowieka. Klimatyzacja w samochodzie jest zepsuta, przez co oboje mają wrażenie, że ich płuca wypełnia mokra wełna, boją się jednak otworzyć okna, bo do środka wpadłyby owady i skończyłoby się na drapaniu się do krwi. Abigail siedzi w milczeniu, jej twarz do połowy zasłaniają duże okulary. Noah nie może stwierdzić, czy siostra patrzy na niego, czy nie.

Wybiera odcinek rzeki poza miastem, po jego południowej stronie, gdzie zwykle nie ma turystów, bo malownicze widoki zasłaniają tam strome skalne ściany. Brat i siostra schodzą na brzeg, nie odzywając się do siebie; sosnowe igły wbijają się w ich gołe stopy, nisko wiszące gałęzie smagają im policzki. Upał wydaje się arogancki, jakby był tu tak długo, że nie wyobraża

sobie, że może zostać wypchnięty przez jesień. Na płyciźnie Noah i Abigail leżą na plecach w pełni ubrani, tak jak kiedyś, gdy byli dziećmi, i błogo zimna od górskich strumieni woda prześlizguje się po ich ciałach. W górze w tę i we w tę szybują nasycone nektarem kolibry, gdzieś spomiędzy drzew dobiega skrzekliwe nawoływanie sójki błękitnej. W końcu Abigail przerywa ciszę.

– W tym roku skończyłbyś studia.

Noah wie, że siostra patrzy na niego, mimo to nadal wpatruje się w niebo przez gałęzie.

– Czy ty kiedykolwiek nam wybaczysz? – pyta dziewczyna.

Za bardzo przyzwyczaiłaś się do wybaczenia, ma ochotę odpowiedzieć jej brat. Nie jest Bogiem. Nie ma obowiązku wybaczać Abi tylko dlatego, że o to prosi.

– W przyszłym roku sama pójdziesz na studia – mówi. – Wtedy nie będzie cię obchodziło, co myślę. Znajdziesz nowych przyjaciół, poznasz nowe miejsca, zapomnisz, że kiedykolwiek byłem na ciebie zły.

Przez chwilę Abi milczy, ale Noah wie, co myśli: Nie znajdę nowych przyjaciół, my nie zawieramy nowych przyjaźni.

Kiedy w końcu siostra się odzywa, brzmi to tak, jakby zbierało jej się na śmiech.

– Jeszcze rok? Chyba zwariuję, jeśli będę musiała czekać kolejny rok. – To nie jest dobry rodzaj śmiechu.

Noaha przechodzi dreszcz i wie, że to nie tylko chłód rzeki.

– Nie – dodaje Abigail. – To oczywiste, że nadal jesteś wściekły. Też bym była, gdybym przez ciebie straciła szansę na urwanie się stąd. Pewnie bym cię za to zatłukła.

Noah wzdycha.

– Czego ty ode mnie chcesz, Abi?

– Tylko tego, żebyś coś zrobił. Przez cztery lata nie wspomniałeś o tym nawet jednym słowem, a ja już tak dłużej nie mogę. Jeśli nie zamierzasz mi wybaczyć, to może po prostu naprawdę powinienes mnie stłuc.

– Abi...

Dziewczyna się podnosi. Jej letnia sukienka jest ciężka od wody i przylega do ciała. Noah unikał jej od tak dawna, że nie zauważył, że jego młodsza siostra stała się kobietą. Szybko odwraca wzrok, a ona się śmieje.

– Jestem jedyną kobietą, którą kiedykolwiek naprawdę widziałeś, co? Biedak.

Noah siada zbyt szybko i woda ześlizguje się z jego klatki piersiowej jak coś stałego. Przypomina mu to jego chrzest, gdy pastor Lewis zanurzył go w chrzcielnicy.

Abigail uśmiecha się szyderczo.

– Biedny, biedny Noah. Nie mógł namówić Chrissy Dukes, żeby przeszła z nim do pierwszej bazy, nie mógł namówić na bzykanko Sabriny McArthur, nawet Erin Broadstreet nie chciała trzymać cię za rękę podczas jasełek.

– Zamknij się.

Abi kopie wodę, pryskając mu nią w twarz.

– Tak jest, wyrzuć to z siebie. – Kilka ptaków, wystraszonych jej głosem, zrywa się z drzew; łopotanie ich skrzydeł brzmi jak odgłos kroków kogoś, kto ucieka. – Coś jest z tobą nie tak, prawda?

Woda z włosów spływa mu do oczu, nie widzi siostry, ale aż go śwędzi, żeby uciszyć to szyderstwo w jej głosie.

– Ty i tak nie poszedłbyś nigdy na studia, bo dobrze wiesz, że coś jest z tobą nie tak. Pamiętam, Noah. To dlatego nie masz przyjaciół. To dlatego nie możesz utrzymać dziewczyny. To

dlatego mama i tata cię nie kochają.

– Zamknij się!

Rzuca się na nią na oślep, uderzając kością policzkową z jej łokieć, ale nagły ból jest przyjemny. Wpadają z hukiem z powrotem do wody; Abigail walczy z nim, ale jest wyższy i silniejszy i trzyma ją nieruchomo w miejscu. Mijają sekundy. Rzeka bulgocze nad jej głową, jakby Abigail była tylko kolejnym kamieniem na dnie. Kojący szum wody pomaga mu ustabilizować oddech, pomaga zrozumieć, co zrobił. Trzyma Abigail za ramiona, jej głowa jest pod wodą. Siostra patrzy na niego i jej usta wyginają się w leciutkim uśmiechu, ale nie rusza się ani nie mruga.

Przez krótką chwilę Noah myśli, że może nie żyje, i jego umysł pędzi ku przyszłości, w której to jego buty zajmują całą podłogę w przedpokoju, to jego dyplom z uczelni wisi na ścianie zamiast prac plastycznych Abi z suchego makaronu. To jemu pierwszemu matka mówi „Dobranoc”, a ojciec nie ma wyboru: musi trzymać jego dłoń, kiedy modlą się przed kolacją. To o jego dzień pytają, a na kanapie, zamiast czasopism Abi, leżą jego Steinbeck i Vonnegut, i to jego włosy zatykają odpływ w wannie. Oczywiście w głębi serca Noah wie, że nieobecność siostry niczego nie zmienia, że przestrzeń, którą rodzice stworzyli dla niej, a której nie mają dla synów, szybko wypełniłaby się ich smutkiem, a on znów musiałby rozplątać się w tle. Noah to wie i dlatego puszcza Abi, po czym podnosi ręce, jakby się poddawał, jakby się spodziewał, że zostanie zatrzymany.

Kiedy siostra siada, przeciera oczy i bierze głębokie oddechy, od których drży całe jej ciało, zalewa go uczucie ulgi. Abi patrzy na niego, on patrzy na nią i rozumie: to ona trzyma ich wszystkich razem.

W drodze do domu nie rozmawiają. Nie rozmawiają o tym dniu nigdy więcej. Po prostu siedzą, a na podłodze pick-upa tworzą się małe kałuże ze ściekającej z ich ciał wody chrzcielnej.

Teraz

Pierwszy Kościół Baptystyczny w Whistling Ridge z jego białą wieżyczką z włókna szklanego na szczycie przypomina ośrodek sportu i rekreacji. Noah wie, że tak wygląda większość kościołów w okolicy, ale wie też, że na Wschodnim Wybrzeżu są ogromne gotyckie kościoły zbudowane z ciężkiego kamienia, tak okazałe jak sam Bóg. Bóg, jeśli zrobiony jest z czegokolwiek, powinien być z kamienia, myśli. W tym kraju jednak robi się go ze styropianu, pachnie jak asfalt i smakuje jak frytki. Bóg to parking dla ciężarówek albo billboard. Ciosanie go z kamienia nie miałoby sensu, bo kamień jest stworzony do tego, by trwał, a tutaj Bóg jest kształtowany ciągle od nowa, tak by pasował.

Blake'owie, wjeżdżając na parking kościelny, mijają dużą tablicę ledową na froncie, na której – jak specjalna oferta w drive-through – jest wypisany plan nabożeństw. Noah opiera się o samochód i gapi na czarne nierówne litery, podczas gdy za nim matka pomaga Jude'owi wysiąść z tylnego siedzenia, a ojciec spluwa na trawę. *Zwykle nabożeństwo od 9 do 11 rano na każdą niedzielę. Czy ktoś jeszcze oddał życie za twoje grzechy?*

Noah zastanawia się nad tym.

Na parkingu zbiera się coraz więcej samochodów, ludzie wysiadają z nich bez pośpiechu, rzucając przeciągłe spojrzenia na Blake'ów. Na Samuela – figurkę GI Joe – z cieniami wietnamskiej dżungli w szarych oczach i przygarbionych

plecach. Na Dolly z włosami o rozdwojonych końcówkach, poplamionymi nikotyną palcami i nierówno zdartymi obcasami w jej najlepszych butach, przez co wydaje się ciągle przechylać, niczym drzewo szarpane przez wiatr. I na Noaha, ubranego w dżinsowe i sztruksowe ciuchy, który mógłby być przystojny jak sam Marlon Brando, gdyby nie popękane usta i krzywy nos, i to samo zaszczute spojrzenie co u ojca. Jest tam też mały Jude ze starym chodem i za długimi rękawami odziedziczonej po bracie flanelowej koszuli, skrywającymi tyle tajemnic. Ale gdzie jest Abigail? To jest właśnie to, co wszyscy chcą wiedzieć, i łudząc się, że może zdołają wyczytać z Blake'ów tę prawdę, kiedy mijają ich, wpatrują się w nich intensywnie.

Noah dobrze wie, że to właśnie dlatego większość z nich zostaje na parkingu. Kręcą się po nim, podają sobie ręce, wymieniają uściski, wirują po betonie jak muchy. Egzystują w dziwnym czyśccu, w którym wielki kryzys lat trzydziestych ubiegłego wieku jest czymś wcale nie tak odległym, za to terazniejszość jak najbardziej. Zniknięcie jego siostry to dla nich jedynie świeża padlina.

Inercję i gnuśność tłumu rozbija nagły ryk motocykla. Noah spina się i wciska ręce w kieszenie. Po drugiej stronie ulicy, na parkingu restauracji Dairy Queen, Rat Lăcustă zdejmuje kask i potrząsa dzikimi czarnymi włosami. Porusza się jak dziwka, której zbliża się termin zapłaty czynszu; wydaje się zupełnie nie przejmować tym, że gdy pochyla się nad motorem, jego kurtka podjeżdża w górę. W reakcji na odsłonięty skrawek jego ciała jest coś pierwotnego. Nastoletnie dziewczyny w odświętnych niedzielnych strojach zagryzają wargi i zerkają na matki, które ośmielają się patrzeć na chłopaka, bo wiedzą, że wkurzą tym mężów.

Nawet Dolly nie może się powstrzymać; przechyla głowę i pyta głosem ciągnącym się jak melasa:

– Czy to nie ten młody człowiek, który mieszka w przyczepie? Ten Cygan?

– On jest Rumunem, nie Romem – prostuje Noah, zajęty zeskrobywaniem o krawężnik zaschniętego błota z podeszew swoich najlepszych butów. – I tak się składa, że mieszka w kamperze.

– I nie powinnaś używać słowa „Cygan” – wtrąca się Jude.
– Jest obelżywe.

– Nie rozśmieszaj mnie, synu – prychna Samuel i trąca go łokciem, tak że chłopiec lekko się chwieje. – Ech... to młode pokolenie!

Dolly rzuca mężowi ostrzegawcze spojrzenie spod przymrużonych powiek, jakby chciała powiedzieć: „Nie przy ludziach”. Samuel tylko się uśmiecha i kopie żonę mocno w tył jej kostki. Noah widzi, jak matka się potyka i jej policzki zalewa rumieniec wstydu, gdy w obawie, że ktoś mógł to zauważyć, przeszukuje wzrokiem kościelny parking. Ale prawda jest taka, że wszyscy na chwilę zapomnieli o Blake’ach. Ci są przynajmniej z tego miasta, należą do tego kościoła, wyznają tę samą wiarę. Rat – w obcisłych džinsach i z tym dziwnie brzmiącym nieznanym akcentem – to obcy. Jest jak pocisk, który wdarł się do miasta i nie pozostawił jeszcze rany wylotowej. Ludzie jeszcze nie zdecydowali, gdzie mają go umiejscowić i jak ustawić się wobec niego, jeśli w ogóle.

Noah mgliście rejestruje, że ojciec mówi: „Chodźcie, wchodźmy”, mimo to nie odrywa wzroku od drugiej strony ulicy. Czuje się, jakby został oblany benzyną i dostał od tego dreszczy z rodzaju tych sprawiających, że kręgosłup wygina się

w łuk, a palce stóp podwijają. Rat wtyka sobie papierosa do ust, po czym uśmiecha się do niego, zupełnie jakby obaj wiedzieli coś, o czym nikt inny nie może mieć pojęcia.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).